

Filozofia a *spatial turn* w historycznych naukach społecznych

Karl Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, tłum. Izabela Drozdowska, Łukasz Musiał, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2009, 549 s.

Książką *W przestrzeni czas czytamy* Karl Schlögel, z wykształcenia filozof, socjolog i znawca dziejów Europy Wschodniej, chce przyczynić się do przełomu epistemologicznego w społecznych naukach historycznych, który określa, inspirując się pismami amerykańskich badaczy, jako *spatial turn*. Ma to być jednak wkład praktyczny – autor przedstawia nam pięćdziesiąt krótkich szkiców, które stanowić mają „przymiarki, próby bądź ćwiczenia” w trybie percepcji historycznej, odnowionym przez ów zwrot ku przestrzeni. Przyjęcie takiej formy zwalnia Schlögel z obowiązku rygorystycznego wyłożenia swej metody, wyczerpującej analizy teoretycznych podstaw *spatial turn*, faktycznego zasięgu tej tendencji, a nawet jej jednoznacznej oceny. Zamiast tego czytelnik zostaje wręcz zasypany mnogością przykładów myślenia o przestrzeni historycznej: od lektury map i dzienników podróży przez doświadczenie miast po analizy schematów linii metra, rozkładów jazdy lub książek adresowych. „Niekiedy mniej to więcej” (s. 14) – uzasadnia swoją strategię Schlögel. Chce olśnić nas bogactwem i złożonością świata widzianego przestrzennie, poszerzyć nasze pole świadomości, wyostrzyć zmysły. Trudno się zatem nudzić, czytając tę książkę – obrazy zmieniają się szybko, żaden przypadek nie jest omawiany tak długo, by znużyć, liczne ilustracje pobudzają wyobraźnię. By jednak ocenić, czy kalejdoskop ten jest jedynie wyrazem wrażliwości i erudycji autora, czy też rzeczywiście owocem otwarcia nowej perspektywy badawczej, trzeba postawić te pytania, na które Schlögel nie czuje się w obowiązku udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Czym jest *spatial turn* – jaki jest jego faktyczny zakres i znaczenie? Jaki kierunek przybiera to przestrzenne myślenie o historii i społeczeństwie w próbach Schlögela – czy taka interwencja wzmacnia czy osłabia ten nowy nurt? Jaką pozycję wobec *spatial turn* zająć mogą filozofowie – czy mają oni tu coś do powiedzenia i czy powinni mieć?

Spacial turn oraz jego współcześnie piszących zwolenników Schlögel przedstawia jako kontekst swej podróży i jej towarzyszy w ośmiu esejach, tworzących pierwszą, najkrótszą część jego książki, zatytułowaną *Powrót przestrzeni*. Mówi się tam o „zmianie paradygmatu”, podchodząc jednak z wielką ostrożnością do tego rozmytego przez swą popularność określenia. Zdaniem Schlögela tego rodza-

ju przełomy wydarzają się niekontrolowanie, gdy nadejdzie ich czas, w znacznej mierze niezależnie od jakichkolwiek świadomych wysiłków naukowców. Co więcej, gdy taka nowa wykładania świata czy perspektywa nań raz już się otworzy, jawi się jako naturalna, logiczna i oczywista do tego stopnia, że frapujące wydają się raczej sztuczne i wydumane pojęcia, którymi posługiwano się dawniej. Co więc zaczyna się jako naukowy skandal czy rewolucja, rychło okazuje się banałem. Tego właśnie banału boi się Schlögel, uciekając od teorii do swoich ćwiczeń w historycznej percepcji. Obawy te nie są bezpodstawne. Czy bowiem stwierdzenia, że „historia rozgrywa się nie tylko w czasie, ale i w przestrzeni”, a nauki społeczno-historyczne winny zawsze traktować o czasoprzestrzeni, nie brzmią banalnie jako ontologiczne wytyczne rzekomo nowego podejścia badawczego?

Właściwym kontekstem dla oceny zjawiska, jakim jest nowy paradygmat, jest jednak zawsze walka o uznanie, którą toczy on ze starszą szkołą lub szkołami. Tutaj Schlögel przytacza argumenty Reinharta Kosselecka o narastającej w naukach społecznych od połowy XIX wieku hegemonii czasu nad przestrzenią i Edwarda W. Soji, amerykańskiego geografa, który opisał i skrytykował ten proces znacznie obszerniej jako „*silencing spatiality*”, w kluczowej dla najnowszej fazy *spacial turn* książce *Postmodern Geographies: The Reassertion of Space in Critical Theory* (1989). Według tych autorów nowoczesna koncentracja na czasie i wyparcie aspektów przestrzennych ma dwa oblicza – pierwszym jest obsesyjny historyzm, drugim nadmierna tekstualność czy narratywizm. Wiek XIX – wciąż decydujący dla współczesnego kształtu nauk humanistycznych – dawno już utarło się nazywać wiekiem historii. Decyduje o tym nie tylko ówczesne gwałtowne unaukowanie historiografii, ale przede wszystkim opisany w *Słowach i rzeczach* przez Micheala Foucaulta, do którego również odwołuje się Schlögel, fakt powszechnego „uczasowienia” wszystkich niemalże nauk od biologii po ekonomię. Życie, mowa, praca, ale także społeczeństwa, kultury i wiele innych zostały zdefiniowane jako przedmioty teoretyczne odpowiednich nauk poprzez opisanie właściwej im temporalności, wewnętrznej dynamiki i to właśnie w tym wymiarze upatrywano wzorców sensu. Nadmierna tekstualność nauk społecznych polega natomiast na tym, że zdominowała je hermeneutyka, którą Schlögel nazywa talmudyczną lub majmonidesową – „świat interpretuje się jak książkę w kolejności stron” (s. 34). To w sekwencji zdarzeń, ujawnianej w trakcie ich opowiadania, upatruje się ukrytego znaczenia i klucza interpretacyjnego. Co w ten sposób utracono? Najkrócej mówiąc, zasadę jedności czasu, miejsca i akcji, którą dziejopisarze kierowali się od czasów Herodota, Tukidydesa, Ksenofonta, Strabona, Plutarcha czy Tacyty, a żywą jeszcze w XVIII wieku, gdy historię postrzegano jako ogólną naukę doświadczalną, wymagającą wśród bogactwa erudycji również znajomości natury i jej stosunków przestrzennych.

W takich warunkach jednym z rozstrzygających o kondycji wszystkich nauk społecznych czynników staje się aktualna pozycja i samorozumienie geografii.

Ta zaś – rozpięta między naukami czysto przyrodniczymi a humanistycznymi i społecznymi – nie zdołała wyjść na początku XIX wieku z kryzysu autolegitymizacji, który okazał się tak płodny dla dziejopisarstwa. Zdaniem Schlögela geografia utraciła swój interdyscyplinarny charakter, osuwając się w zbytni fizykalizm, „martwe oglądanie map” i „naturalizowanie, petryfikowanie, niekiedy nawet »geologizowanie« stosunków przestrzennych” (s. 38). Zawinił tu również historycy, którzy w ramach swej dziedziny zepchnęli geografii do rzędu nauk pomocniczych tej samej rangi co heraldyka czy numizmatyka. Ów kryzys geografii powołał jednak również do istnienia długą linię badaczy mu się przeciwstawiających, których Schlögel przedstawia jako torujących drogę obecnemu powrotowi myślenia o przestrzeni. Wymienić tu trzeba wszystkich walczących o „świadomą swej historyczności geografii jako naukę interdyscyplinarną” (s. 37) w XIX wieku, a więc Carla Rittera, braci Humboldtów i Karla Lamprechta. Szczególnie dużo miejsca Schlögel poświęca w tym kontekście Friedrichowi Ratzelowi i niemieckiej szkole *geopolitik*, która jego zdaniem nie zasłużyła na tabuizację spowodowaną wykorzystaniem jej pojęć (ze słynnym *Lebensraum* na czele) w ramach projektu narodowosocjalistycznego. Zbliżając się ku nowszym czasom, wspomina się tu również o francuskiej tradycji historiograficznej związanej ze szkołą *Annales*, która jako jedyna chyba nie dała się oderwać od myślenia przestrzennego i rozwijała je.

Źródła właściwego *spatial turn* według Schlögela biją jednak w geografii lat 70. ubiegłego wieku, a jeszcze dokładniej w geografii ożywionej przez nowoczesne studia miejskie (*urban studies*). Tu postacią o największym znaczeniu, obok wspomnianego już Edwarda Soji, wydaje się być brytyjsko-amerykański geograf David Harvey. Intelktualna biografia tego badacza, który od anglosaskiego pozytywizmu (*Explanation in Geography*, 1969) przez studia nad kwestią miejską (*Social Justice and the City*, 1973) doszedł do marksizmu (*The Limits of Capital*, 1982; *The Urbanization of Capital*, 1985), by – jak to ujmuję Schlögel – „przerzucić pomost pomiędzy teorią społeczną a geografii, pomiędzy krytyką organizacji kapitału a analizą przestrzeni geograficznych” (s. 63, *Spaces of Capital: Towards a Critical Geography*, 2001), ukazuje, jak sędzę, faktyczne znaczenie *spatial turn*. Akademicki rozwój Harveya (podobnie zresztą jak samego Schlögela) wskazuje po pierwsze na to, że być może mamy tu do czynienia nie ze zmianą paradygmatu, czyli mniej lub bardziej gwałtownym cięciem epistemologicznym, ale raczej z pokrewnym fenomenem logiki naukowej, nazywanym paradygmatem interdyscyplinarnym. Wiek XX, w odróżnieniu poświęconego wydzielaniu wciąż nowych nauk wieku XIX, żywił szczególne upodobanie do takich unifikujących wiele różnych dyscyplin siatek pojęciowych. Wystarczy wymienić te, które odniosły największy sukces: strukturalizm, cybernetyka, teorie systemów, informacji, chaosu, gier... Jeśli *spatial turn* rzeczywiście należy do zjawisk tego rodzaju, to zdaje się ujmować mu to splendoru płynącego z przełomowości oraz

dodatkowo utrudniać ocenę jego obecnego i przyszłego zasięgu. Z drugiej strony należy zwrócić uwagę na specyficzny sposób, w który paradygmaty interdyscyplinarne inspirowały rewizję podstawowych pojęć nauk pozostających pod ich wpływem. Jako że ich powiązanie z dyscypliną macierzystą siłą rzeczy musi być niesubstancjalne, ufundowane są zawsze na wysoce abstrakcyjnej teorii, która odsłania i wyodrębnia samodzielną, choć niekoniecznie całościową ontologię – mamy zatem świat struktur, świat maszyn, przekazów, systemów, gier itd. Czy samo dowartościowanie i przemyślenie przestrzeni wystarczy, by otworzyć jakąś radykalnie nową ontologię miejsc? Wydaje się to wątpliwe. Już porównując rangę i faktyczne dokonania zwolenników *spatial turn*, których przywołuje Schlögel, dojść można do wniosku, że tam, gdzie przynosi on konkretne rezultaty, a nie tylko manifesty czy eseje, dzieje się tak zazwyczaj dzięki zapośredniczeniu w jakiejś już gotowej teorii. Droga Harveya do jego stosowanej geografii krytycznej jest przykładem tego, jak decydującym dla *spatial turn* impulsem był fakt, że „szeregi propagujących myślenie przestrzenne zasilili nieoczekiwanie w latach 60. przedstawiciele obozu rozzaczarowanych, ale nie zrezygnowanych dysydentów marksistowskich” (s. 62). To na marksowskiej teorii produkcji społecznej Henri Lefebvre i Manuel Castells dokonali *spatial turn*, by prowadzić badania nad społeczną produkcją przestrzeni. To analizę społecznych stosunków produkcji Harvey wzbogacił o kategorie geograficzne, by móc ją prowadzić jako analizę stosunków przestrzennych produkowanych przez kapitał. Podobnej operacji na teoriach systemów i zależności dokonała druga grupa uznanych badaczy przywoływana przez Schlögela, jaką tworzą Immanuel Wallerstein, Samir Amin i André Gunder Frank, czyli twórcy wysoce „uprzestrzennionej” analizy systemów-światów.

Jak należy w świetle takiego charakteru *spatial turn* ocenić interwencję samego Schlögela w ten ruch? W swych krótkich eksperymentalnych esejach nie stara się on przecież ukazać przestrzennego aspektu określonych teorii społecznych ani tym bardziej wypracować jakieś nowej teorii wyjątkowo czulej na potrzebę analizy stosunków przestrzennych. Co więcej, w ostatnich rozdziałach ujawnia, że jego prawdziwymi bohaterami są Herodot z Halikarnasu i Walter Benjamin – badacze, których nie cechuje koncentracja na teoretycznych systemach pojęciowych, ale mistrzowsko opanowana „umiejętność niczym nieograniczonego oglądu” (s. 482), „dynamiczny stosunek do świata” (s. 473), pozwalający uprawiać „materialistyczną fizjognomikę” (s. 491), by uchwycić czasoprzestrzenność fenomenów społecznych jako „totalności konkretnych” (s. 501). Z tokiem swej książki Schlögel coraz częściej podkreśla, że pomyślenie nie tylko o czasie, ale i miejscu akcji ukazuje wszystkie przypadki jako przypadki szczególne, konkretne, zróżnicowane, skomplikowane i kompleksowe. W szesnastu esejach składających się na część o *Pracy oczu* schlögelowskie „myślenie przestrzeni” opiera się na fundamencie kantowskiej naoczności jako najpierwotniejszego sensu teorii

(s. 267) i przekształca się w apel, by na nowo zaufać zmysłom, doskonalić ich biegłość w intuicyjnym postrzeganiu całości czasoprzestrzennych. I oto z ostatnich stron książki dowiadujemy się, że *spatial turn* z pierwszych jej kart to sprawa w zasadzie nieistotna: „Chodzi właściwie »jedynie« o wzmożoną uwagę, o intensyfikację zmysłu postrzegania oraz o wysubtelnienie rejestru historiografii. *Turns* to mody, dobre dla epigonów” (s. 499). Takie wycofanie nie tylko dezorientuje czytelnika, ale budzi też rozczarowanie. Na fali tego nastroju można w sposób zasadny zarzucić Schlögelowi, że popełnił błąd, przed którym w swym „manifestie materializmu historyczno-geograficznego” przestrzegał Harvey w 1984:

Zawsze gdy teoretycy społeczni dowolnego nurtu aktywnie pytają o znaczenie geograficznych kategorii i relacji, zmuszeni są albo poczynić *ad hoc* tyle poprawek w swoich teoriach, że rozplywają się one w niespójnościach, albo w ogóle porzucić te teorie na rzecz jakiegoś języka wyprowadzanego z czystej geometrii. Insercja pojęć przestrzennych w teorię społeczną nie została jeszcze przeprowadzona z sukcesem. Jednak teoriom społecznym, które ignorują materialności faktycznych geograficznych konfiguracji, relacji i procesów zbywa na wiarygodności. Stwarza to pokusę by odrzucić teorię, wycofać się w rzekomą szczególność miejsca i chwili, uciec w naiwny empiryzm i produkować *ad hoc* tyle teorii, ile przypadków. [...] Ucieczka od formalnej, wyraźnej teorii jest ucieczką od wyzwania świadomej i twórczej interwencji w konstruowanie przyszłych geografii (David Harvey, *Spaces of Capital. Towards a Critical Geography*, New York 2001, s. 118).

Oczywiście nawet jeśli Schlögel zbyt łatwo ucieka w domniemaną oczywistość i bogactwo przedmiotu konkretnego, nie czyni to jego analiz bezwartościowymi w sensie czysto filozoficznym. Jako kontynuacja dociekań z ducha kantowskich, bliskich często fenomenologii, badania Schlögela nad mapą jako swego rodzaju społeczną kategorią intelektu są na przykład bardzo odkrywcze. Rzecz w tym, że rozważania tego typu nie tworzą koncepcji teoretycznych na tyle abstrakcyjnych, by mogły pośredniczyć między naukami, zmuszając je do krytyki ich podstawowych pojęć. Schlögel nie ma więc tak naprawdę innego wyboru niż porzucić w końcu *spatial turn* pojmowany w kategoriach paradygmatu, który nie przestaje jednak tym samym stanowić kontekstu jego książki.

Czy jednak filozofia w ogóle powinna troszczyć się o paradygmaty – te zmieniające się, te interdyscyplinarne i wszelkie inne? Czy zdrowy dystans, jaki stara się zachować wobec tego rodzaju naukowych akrobacji Schlögel, jest postawą tylko popularną wśród filozofów czy również najwłaściwszą? Od czasów Kanta staje się wszak coraz bardziej jasne, że filozofia jako krytyczna ontologia siłą rzeczy pojawia się zawsze w warunkach kryzysu podstaw dowolnej dziedziny i rewizji jej podstawowych pojęć. Akademicka bądź społeczna klasyfikacja uprawiającego taką filozofię jest bez znaczenia. Przytoczony wyżej cytat z Harveya pozwala jednak również pomyśleć o stosunku filozofii do zjawisk takich jak *spatial turn* w inny sposób, który umożliwia być może bardziej płodną lekturę książki Schlögela. Harvey pisze o specyficznym, właściwym tylko im oporze, jaki

kategorii geograficzne stawiają wszelkiej teorii. Zrozumieć ten opór i przyswoić go oznaczałoby nauczyć się myśleć pojęciami przestrzennymi, rozwijać immanentną im filozofię. Kluczowe w takim wysiłku byłoby powstrzymanie się od traktowania „granicy” czy „środowiska” jako zaledwie metafor, a także od tłumaczenia ich poprzez zapośredniczenie w jakiejkolwiek zewnętrznej instancji, choćby miał nią być podmiot transcendentálny. Najlepszym, jeśli nie jedynym czystym przykładem tego rodzaju myślenia jest „geofilozofia”, którą na kilkudziesięciu stronach *Co to jest filozofia?* rozwijają Deleuze z Guattarim, nieprzypadkowo w nawiązaniu do geohistorii Fernanda Braudela. By uprawiać „filozofię przestrzeni”, rezygnują oni na wstępie z obrazu myślenia jako gry między podmiotem a przedmiotem i przyjmują, że „myślenie dokonuje się raczej w relacji z terytorium i ziemią” (s. 97). Pozwala im to opisywać i tworzyć pojęciowość zawartą w ruchach de- i reterytorializacji, w granicach, w przestrzeniach imperialnych i rozciągłościach politycznych, w szlakach handlowych, a nawet we fraktalnej strukturze greckiego wybrzeża. Tam gdzie Schlögel ogranicza się do kontemplacji szczególności, przypadkowości, nieskończonej złożoności konkretnego miejsca historii, Deleuze i Guattari starają się opisać tę jego naturę:

Geografia nie zadowala się dostarczeniem formie historycznej – materii i różnych miejsc. Jest nie tylko fizyczna i ludzka, ale też mentalna jak krajobraz. Odrywa ona historię od kultu konieczności, ażeby nadać znaczenie nieusuwalnej przypadkowości. Odrywa ją od kultu źródeł, aby potwierdzić moc „środowiska” (to, co filozofia znajduje u Greków, nie jest – powiedział Nietzsche – źródłem, lecz środowiskiem, atmosferą otaczającą: filozof przestaje być kometa...) (Gilles Deleuze, Felix Guattari, *Co to jest filozofia?*, Gdańsk 2000, s. 108).

Mimo to refleksje Schlögela nad przestrzenią zaskakująco często odpowiadają deleuzjańskiemu szkicowi geofilozofii, miał być jedynie (i aż) transcendentálną filozofią geografii. Autor *W przestrzeni czas czytamy* rozwija i posługuje się imponującym zestawem pojęć geograficznych w ich *wewnętrznym* powiązaniu. Koncentrując się zwłaszcza na Benjaminie i postaci *flâneura*, poświęca nawet więcej uwagi niż Deleuze i Guattari rozważeniu związku między myśleniem a jego środowiskiem. Czy to niespodziewane podobieństwo między filozofami tak różnymi oznacza, że mamy do czynienia ze *spatial turn* również w filozofii? Nie sędę. Z pewnością jednak obrazuje ono to, co w zjawisku takim jak *spatial turn* może być interesujące dla filozofa. Wskazuje również na to, co można zyskać, czytając książkę Schlögela.

Jan Swianiewicz